Po konfiskacie nakład drugi.

Nr. 3. Rok I.

PRAWO LUDU



Jest w ludzie siła niespożyta,
Zbawienie leży pod siermięgą.....
Jan Kasprowicz.

Wychodzi 10 i 25 każdego miesiąca.

Listopad.		
10	W.	Andrzeja z Aw.
11	S.	Marcina biskupa
12	C.	Marcina papieża
13	P.	Homobona, Dydaka
14	S.	Serafiona męczen.
15	N.	**25 po S.** Stanisł. K.
16	P.	Edmunda i Pawła
17	W.	Salomei król. p.
18	Ś.	Poś. K. Rz., Grzeg.
19	C.	Elżbiety królowej
20	P.	Feliksa de Valois
21	S.	Ofiarowanie N. M. P.
22	N.	**26 po S.** Cecylii p.
23	P.	Klemensa papieża
24	W.	Jana od Krzyża.

Kosztuje: rocznie . . . 1 złr. 20 ct.
kwartalnie . . . . 30 „
Numer pojedynczy 6 centów.

Listy i przekazy adresować należy:
Redakcya „Prawa ludu“: Kraków, Rynek Kleparski l. 22.

Redakcya otwarta w niedziele, wtorki i piątki od godz. 9 rano do 1 w południe; w inne dnie od 12 do 1 w południe.

Kraków, 10 Listopada 1896 r.

NIECH NAS CHŁOPI SĄDZĄ.

Odezwał się wreszcie *„Przyjaciel ludu“* i *„Kuryer“* o naszem piśmie. Nie chcemy się po próżnicy spierać z kimkolwiek, bo szkoda zwykle na to drogiego czasu i dlatego zestawimy tutaj punkt za punktem krótko, co nam zarzuca *„Przyjaciel“* i *„Kuryer“*, aby pokazać, co to dziś za zbrodnia, jeżeli kto chce ludu bronić, a nie poprosi o to p. Stapińskiego ze Lwowa, czy wolno?... Aby zaś nie opuścić naszych grzechów, ponumerujemy je po kolei!

1. Największy nasz grzech żeśmy „socyalistami“.

Otóż i p. Wysłouch siedział długo w Rosyi za socyalizm; p. Stapiński pracował i uczył się u socyalistów; p. Baruch zaczął od socyalizmu; ks. Stojałowski sam się dziś nazywa socyalistą; p. Bojko przy świadkach odzywał się, że socyaliści najdzielniej wa zą z przemocą szla-

checką i rządową. Cóż to za grzech taki straszny? Toż nieboszczka „Pokraka“ i „Łabajowa Prawda“ to samo „ludowcom“ zarzuca i każdy się z tego śmiał i śmieje.., A teraz wychodzą „*Kuryery*“ z tymi samymi kamieniami na nas! A któż to siedzi w Redakcyi „*Kuryera*“? Może chłopi? Siedzi tam niejaki p. Fryling, co hr. Badeniemu podczas wystawy lwowskiej służył za faktora, i co brał pieniądze za to, że w gazetach tę wystawę opisywał, jak ósmy cud świata! Taki to dla „ludowców“ dobry, a „socyaliści“ źli.

2. „*Przyjaciel*“ pisze, że rozbijamy chłopskie wiece.

Co do tego, to chyba ma się rzecz inaczej. Socyaliści najwięcej wieców odbywają w kraju i co niedzielę po kilka sami zwołują. Cieszą się, skoro tylko pomogą komu się zebrać i dają każdemu wolne słowo na wiecach. Ale „ludowcy“ boją się ks. Stojałowskiego i socyalistów jak ognia i dlatego rzadko tylko można z nimi spokojnie mówić, bo zaraz stawiają wnioski, żeby drzwi zamknąć i nikogo nie wpuścić, albo proszą ks. Stojałowskiego, żeby sam wyszedł! Jak przeciwnik za drzwiami, to nie sztuka wtedy gadać p. Stapińskiemu, co mu ślina na język przyniesie przez trzy godziny. Ale sztuka wysłuchać, a potem pokonać cudze zdanie. My tylko tego chcemy.

3. Posłom chłopskim odmawiamy zdolności i charakteru.

Sam „*Przyjaciel*“ nauczył nas dobrze krytykować posłów chłopskich, takiego np. Potoczka lub Kramarczyka. A dlaczegożto Potoczek i Kramarczyk zdradzili lud i poszli na służbę stańczykom? Bo nie było komu powiedzieć im ostrej prawdy, tylko biegali koło nich i nazywali ich „panami posłami“, „jaśnie wielmożnymi“, a na palce nie patrzyli bacznie! Dopóki posłowie chłopscy nie podniosą jasno głównego programu, jak chcą ratować chłopa, dopóki będą z panami bankietowali i jedli obiady i spijali toasty, dopóki różnym szlachcicom będą prawili słodkie słówka, dopóty nie uwierzymy w ich charakter i będziemy ich krytykowali, aby wiedzieli, że lud czuwa nad każdym ich czynem. Nie damy się już tak oszukać i uspić jak dawniej i dlatego ostro krytykujemy dalej.

4. Przyganiamy p. Bojce jego „frazesy“ patryotyczne.

P. Bojkę uważamy za najporządniejszego posła ludo-

wego i dlatego właśnie szkoda tego człowieka, aby mówił takie frazesy; „nie pod szlachtą, ale obok szlachty“. Co to znaczy? Poseł Bojko chce iść ręka w rękę ze szlachtą, jak dwaj równi i zgodni ludzie. A my chcemy usunąć szlachtę i zrobić wszystkich ludzi równymi, aby nie było żadnych szlacheckich przywilejów. Chcemy, żeby byli na świecie równi i wolni obywatele, a nie żadna „szlachta“ i „jaśnie wielmożni“. I dlatego jesteśmy przeciw szlachcie, a nie chcemy iść obok niej i patrzeć na jej rządy dzisiejsze spokojnie. Kto dzisiaj chce bronić ludu, ten musi być przeciw szlachcie, a jeżeli się boi całej prawdy powiedzieć, to gada tylko próżne frazesy.

5. Najcięższym grzechem naszym to to, żeśmy kiedyś nazwali „program“ rzeszowski „wroniem gniazdem“, tj. zbieraniną różnych łupin i okrawków.

Aby oddać się pod sąd samego ludu, zrobimy takie porównanie:

Czego my chcemy?	Czego chcą „ludowcy“.
1. Chcemy, aby chłop miał tyle **roli**, aby na niej mógł prowadzić porządne gospodarstwo.	Ludowcy milczą o tem.
2. Chcemy, aby gminy chłopskie miały dostateczną ilość **lasów i pastwisk**, a nie były w niewoli dworów.	Ludowcy milczą o tem.
3. Chcemy, aby chłop krócej **służył w wojsku.**	Ludowcy milczą o tem.
4. Chcemy, aby rodzinom **rezerwistów płacił** rząd pensyą za czas ćwiczeń wojskowych.	Ludowcy milczą o tem.
5. Chcemy, aby znieść wszystkie **podatki pośrednie** tj. opłaty na żywność, napoje, mieszkania itd.	Ludowcy milczą o tem.
6. Chcemy, aby ten, kto nie ma rocznego dochodu bodaj 500 złr. był **wolny** od wszelkiego podatku.	Ludowcy milczą o tem.
7. Chcemy zniesienia kuryi pańskich, kupieckich, mieszczańskich i t. d.	Ludowcy chcą tylko „rozszerzenia prawa wyborczego i zaprowadzenia głosowania bezpośredniego i tajnego“.
8. Chcemy znieść gminny podatek szkolny, a ciężar szkół nałożyć na państwo.	Ludowcy milczą o tem.
9. Chcemy ubezpieczyć wieśniaka od choroby i nieszczęśliwych wypadków.	Ludowcy milczą o tem.

Czego my chcemy?	**Czego chcą „ludowcy“.**
10. Chcemy ubezpieczenia od nędzy na starość.	Ludowcy milczą o tem.
11. Chcemy znieść konkurencyę kościelną.	Ludowcy domagają się „zmiany konkurencyi kościelnej.“
12. Chcemy znieść ustawy prasowe, ustawy o zgromadzeniach i stowarzyszeniach, bo inaczej nie zdobędziemy wolności prasy i słowa.	Ludowcy chcą „czuwać nad ścisłem wykonywaniem tych ustaw.
13. Chcemy zniesienia obszarów dworskich.	Ludowcy chcą tylko „skojarzenia obszarów dworskich z gminami“.

Nie będziemy więcej chyba wyliczali, jaka jest różnica między ludowcami, a nami. Rozumie się, że i my chcemy porządnych ustaw drogowych, myśliwskich, asekuracyi od ognia i porządku w sprawach emigracyi ludu.

Ale my chcemy rzeczy najważniejszych, a „ludowcy‘, chcą tylko różnych okrawków z pańskiego stołu. A „*Przyjaciel*“ pisze, że to „*Prawo ludu*“ chce „łupin“ dla chłopów!

Przeczytajcie i sądźcie; kto mówi, a kto milczy o ważnych sprawach ludowych.

Czy chłopi są psami, aby ich „*Przyjaciel*“ szczuł na każdego człowieka, którego się boi p. Stapiński, albo różni adwokaci?

Czy chłopi nie mają oczu i uszu, żeby nie rozumieli sami, że trzeba im raz żądać tego, co im pomoże naprawdę, a nie tylko godzinami całemi gadać o drobnych rzeczach i o niczem więcej.

Chłopi już nie są dziećmi, których ciągle na pasku prowadzić trzeba i zamykać im gębę drobnostkami, wymyślonymi przez panów.

Nędza jest już zbyt wielką.

Z ruchu ludowego.

Zgromadzenie poufne odbyło się dnia 8 b. m. w Modlnicy. Przybyli z Krakowa referenci przedstawili przebieg walk o pozyskanie piątej kuryi, walk, jakie staczać musieli socyaliści, nim swoją robotniczą kuryę uzyskali. W dyskusyi na powyższy temat zabierało głos wielu mowców. Najważniejszym jednak owocem narad jest postawienie przy wyborach z czwartej, chłopskiej kuryi kandydatury włościanina Piotra Wlazły z Liszek, byłego kontr-kandydata sławetnego posła Wójcika. — Piotr Wlazło jest jednym z najdzielniejszych włościan krakowskiego powiatu i obaj ze ś. p. Michną

wysoko zawsze trzymali sztandar ludowej sprawy. Na kandydata z piątej kuryi przedstawiono zebranym towarzysza Ignacego Daszyńskiego z Krakowa, którego włościanie z Modlnicy i Tomaszowic znają zdawna z częstych i nader ożywionych stosunków, jakie z nimi tow. Daszyński utrzymuje. Obie kandydatury przyjęto burzą oklasków, prosząc referentów o powtórny przyjazd do Modlnicy.

Wiec w Jaworznie, zwołany przez włościan chrzanowskiego powiatu, odbył się 25. października. Wiec odbył się za zaproszeniami, albowiem starosta, jak zwykle tak i teraz, zakazał odbycia się wiecu. Mimo rozlicznych przeszkód ze strony żandarmów i księży, którzy z ambony straszyli lud piekłem i plagami egipskiemi, zebrały się tłumy włościan i robotników. Agitacya księży przeciwko wiecowi wyszła temu ostatniemu tylko na dobre, bo kto zaproszenia nie dostał, to dowiedział się z ambony, że odbędzie się wiec. To też polecamy towarzyszom zwołującym wiece i zgromadzenia, aby o nich przedewszystkiem zawiadamiali księży, a ci już najlepiej zaagitują, aby się dużo narodu zebrało. Zebranie w Jaworznie rozpoczął o 1$^1/_2$ tow. Antoni Korczyk, młynarz z Jelenia. Przywitał zebranych słowem bożem, wskazał na ważność dzisiejszych obrad, a w końcu zaznaczył, że już od niepamiętnych czasów zwoływano zgromadzenia, jak n. p. Mojżesz na górze Synaj, ale gdyby wtenczas żył starosta Rogoyski, toby je pewno zakazał (*wesołość*). Poczem tow. Czaki z Krakowa w 2 godzinnem przemówieniu przedstawił, jakie są przyczyny dzisiejszego smutnego położenia pracującego ludu. Przestrzegał przed wybieraniem stańczyków lub klerykałów, zaznaczając przedewszystkiem, że teraz robotnicy i chłopi wobec zbliżających się wyborów muszą złączyć się pod jeden sztandar socyalistyczny! (*Burzliwe oklaski*).

W czasie mowy tow. Czakiego chciał żandarm wedrzeć się do środka sali; z powodu ogromnego natłoku nie mógł tego uczynić, starał się wejść tylnemi drzwiami, niestety jednak wpadł do piwnicy, ku ogólnej radości całego narodu. Gdy się stamtąd wydostał odeszła go ochota przeszkadzania zebraniu...

W dalszym ciągu przemawiali tow. Korczyk, Warmus i Łyp.

Zgromadzenie zakończył tow. Ignacy Daszyński, który w krótkiem, ale dosadnem przemówieniu napiętnował stosunki panujące obecnie w Galicyi, nędzę ludu i ucisk ze strony szlachty, przedstawił zarazem powody, dla których robotnicy i chłopi muszą iść razem! Mowa ta sprawiła olbrzymie wrażenie.

Zgromadzenie zakończono po sześciogodzinnem trwaniu. Zgromadzeń takich nie było jeszcze w Jaworznie nigdy, lud tamtejszy nie słyszał jeszcze prawdy wypowiedzianej tak otwarcie i bez ogródek. Mowy wygłoszone wywarły głębokie wrażenie na słuchaczach.

Na wiec obiecał przyjechać p. Wójcik. Nie przyjechał jednak z obawy zapewne przed Stojałowskim i socyalistami.

Zgromadzenie w Mogile odbyło się dnia 22. paźdz. przy bardzo licznym udziale zgromadzonych. O położeniu, nędzy i ucisku, jakiego ze wszystkich stron doznaje obecnie lud pracujący mówił

redaktor *„Prawa ludu“* tow. W i k t o r B a ł a n d a. Wywody jego przerywali co chwila zebrani oznakami zgody i najwyższego zadowolenia. To też po skończonej mowie posypały się skargi i zażalenia, szczególniej na księży z klasztoru Mogilańskiego i na stosunki księży z ludem.

Ze swej strony dodać możemy, iż w następnym już numerze przytoczymy obszerniejszą korespondencyę jednego z mieszkańców Mogiły, która rzuci niezmiernie ciekawe światło na „ojców dobrodziei!

Wiec w Jarosławiu odbył się dnia 6 listopada. Przybył nań ks. S t o j a ł o w s k i, mimo, że żandarmi rozpuścili za nim gorliwy pościg, aby go przymknąć. Na wiec zgromadziło się około 1000 ludzi. Po długich tajnych naradach, czy odbyć wiec czy nie, wobec tego, że ks. Stojałowski przybył, postanowiono w końcu wiec otworzyć. Niejaki Stapiński ze Lwowa meł przez 1½ godziny tak zwany „rzeszowski program ludowy“ tj. przelewał z pustego w próżne. Po nim przemawiał ks. Pastor, wzywając, aby wszyscy się rozeszli, bo na zgromadzeniu jest ks. Stojałowski. Sam poszedł, bo za nim nikt się nie ruszył, wołano: niech tam sobie ksiądz idzie — my tu zostaniemy. Następnym mowcą był ks. S t o j a ł o w s k i przyjęty okrzykami i oklaskami. Komisarz jednak nie pozwolił mu długo przemawiać, przyczepił się do jakiejś bagatelki i jak zwykle, wiec rozwiązał. Po zgromadzeniu Stojałowskiego witali bardzo gorąco włościanie, a on im w zamian dawał rad wiele zbawiennych, obrazki święte i medaliki.

Wybór posła w Sanockiem. Dnia 30 października odbył się w Sanoku wybór posła w miejsce zmarłego posła Słoneckiego. Głosowano dwukrotnie, za pierwszym bowiem razem ani chłopski kandydat G r z e g o r z M i l a n z B e s k a, ani kandydat stańczykowski M o r a w s k i nie otrzymali stanowczej większości głosów. Przy drugiem dopiero głosowaniu M i l a n o t r z y m a ł 106 g ł o s ó w, jego też obrano posłem. Z radością notujemy to nowe zwycięstwo ludu, jako dowód z każdym dniem potężniejącej jego samodzielności, jako zapowiedź wyrwania z rąk pańskich tych wszystkich mandatów poselskich z k u r y i c h ł o p s k i e j, k t ó r e s i ę w y ł ą c z n i e c h ł o p o m, a nie szlachcicom należą.

Aresztowanie ks. Stojałowskiego. W poniedziałek 26. z. m. popołudniu przybył do Sanoka ks. Stojałowski, aby agitować tutaj podczas prawyborów, wyznaczonych na 27. Stojałowski zajechał do swego krewnego, tutejszego krawca Zielińskiego, skąd się wcale nie wydalał. O godzinie wpół do dziesiątej wieczorem zjawiło się u Zielińskiego dwóch żandarmów, którzy oświadczyli, że mają rozkaz a r e s z t o w a n i a S t o j a ł o w s k i e g o. Stojałowski domagał się, aby żandarmi przedstawili upoważnienie sądowe; gdy mu odmówiono, oświadczył, że posłusznym być nie myśli. Wobec tego żandarmi sprowadzili dwóch policyantów, którzy przemocą s k u l i S t o j a ł o w s k i e g o w k a j d a n y. Skutego policyanci i żandarmi przed godziną 10 wieczorem zaprowadzili do t u t e j s z e g o w i ę z i e n i a. Adwokat Iskrzycki, przyjaciel Stojałowskiego i popierany przez niego kandydat na posła do Sejmu, udał się następnego dnia przed południem do sądu, gdzie, jak utrzymuje,

stwierdził, iż ani sędzia śledczy, ani prokurator nie dali rozkazu aresztowania ks. Stojałowskiego. W parlamencie wniósł już o to poseł Kronawetter interpelacyą.

Ks. Stojałowskiego aresztowano za wiec rymanowski, rzekomo za podburzanie i niebezpieczne pogróżki przeciw komisarzowi Łepkowskiemu. Po przeprowadzeniu dochodzenia i przesłuchaniu świadków wypuszczono go dnia 1 b. m. na wolną stopę.

Które to już z rzędu aresztowanie ks. Redaktora?

Pisma stańczykowskie zasklepione w ciasnem kółku obrony pańskich i księżych interesów nie widzą, co się na bożym świecie dzieje. Dopiero potężne wstrząśnienie przyprowadza je do równowagi. Takim w ostatnich czasach moralnym szturchańcem były dla nich wybory do rad powiatowych. To też taki np. *Czas* krakowski rzuca się w ohydny sposób na chłopów za to, że swoich ludzi przeparli tam, gdzie im dawno być należało. Dziwić się temu nie ma co! Czują stańczycy i ich służalcy, że grunt im się z pod nóg usuwa, więc też miotają się jak obłąkani. Niezadługo lepiej będą jeszcze skakać!

Pierwsze posiedzenie krakowskiej Rady powiatowej, na którem wybierano przewodniczącego, zastępcę i t. d. dał poznać najlepiej życzliwość dla ludu szlachciców w Radzie zasiadających. Panów jest tam 14, włościan zaś 11. Jakkolwiek szlachcice wybrali prezesem Rady osławionego byłego posła Paszkowskiego, to jego zastępcą nie obrano, jakby się słusznie należało, włościanina, lecz znów szlachcica Skirlińskiego. I tak było ze wszystkiem!

Oto najlepszy dowód, czego się można spodziewać po takiej Radzie, gdzie jest większość panów!

Z powodu pogrzebu śp. Izydora Michny wyklęło jedno z krakowskich pism wszystkich uczestników tego pogrzebu, między niemi także tow. Ignacego Daszyńskiego, oraz posła Wójcika. Z klątw rzucanych dzisiaj przez rozmaitych pismaków na obrońców ludowej sprawy nie robią sobie nic nawet stare baby — przestraszył się jej tylko Wójcik i wydrukował w dziennikach ogłoszenie źle bardzo świadczące o jego obecnym stanie umysłowym. Bratni nasz organ *Naprzód* dał mu porządną nauczkę, pisząc:

„Otóż odpowiemy posłowi Wójcikowi otwarcie, że zachowanie się jego nad grobem było tak ordynarne i trącące brakiem równowagi fizycznej, że gdyby nie uroczysty nastrój, wywołany słowami poprzednich dwóch mowców, tow. Daszyńskiego i Wojnara, danoby mu to na miejscu do zrozumienia. Ręce w kieszeniach, postawa cała przechylona junacko na bok, plątająca się, trywialna przemowa p. Wójcika zrobiły na obecnych wprost przygnębiające wrażenie.

Czy p. Wójcik naprawdę sądzi, że „poselstwo“ dało mu już inteligencyą i ową szlachetność uczuć, którą szanujemy u innych włościan? Czy sądzi, że przebrawszy się w czamarę i wygłaszając bezmyślnie zdania ograniczonych rzeszowskich punktacyi, zaimponuje rozumnym? Ks. Stojałowski nazywa go pogardliwie „czeladnikiem demokratycznym“; my mu złośliwego miana nie nadamy, ale powiemy, że karla dusza tego człowieka nie do-

rosła do wielkich czasów przebudzenia się ludu, w których obecnie żyjemy".

Nad grobem śp. Izydora Michny zebrały się w dniu zadusznym tłumy robotników i włościan, które raz jeszcze żegnały dzielnego towarzysza we walce „za wolność i lud" odśpiewaniem „Czerwonego sztandaru" i „Zdymem pożarów". Wrażenie wywołane tą demonstracyą było bardzo silne, dając powód kilku piśmidłom do niecnych jak zwykle napaści na chłopów i robotników.

Poseł Wachnianin, o którym pisaliśmy w poprzednim numerze doznał po swojej mowie w parlamencie bardzo wielu zaszczytów. I tak młodzież ruska nazwała go „podłym nikczemnikiem", a stowarzyszenie polityczne „Ruska Rada" wyrzuciła go, nie chcąc mieć takiego człowieka pomiędzy sobą. Tak sromotnie wypoliczkowany poseł ruski milczy jednak i dotąd mandatu nie złożył. Żaden uczciwy człowiek nie poda teraz ręki p. Wachnianinowi, tylko panowie z Koła polskiego nie wstydzą się zasiadać z nim na jednej ławie. Rzecz prosta: „wart Pac Pałaca, a Pałac Paca",

Delegacya chłopów ruskich do cesarza, która żaliła się na gwałty popełnione podczas wyborów do sejmu, doczekała się nareszcie odpowiedzi. Odpowiedź ta brzmi, że zbadano bardzo dokładnie skargi chłopów — no i naturalnie, nie znaleziono żadnych powodów do ich wniesienia. Słowem, w Galicyi poszło wszystko w tym czasie jak najporządniej, a że tam ten lub ów starosta zanadto sobie pozwalał, to jeszcze nic strasznego! Odpowiedź ta powinna raz nauczyć chłopów, że nie deputacye, nie prośby, ale tylko silna organizacya ochroni ich na przyszłość od gwałtów i nadużyć. Na deputacye do Wiednia — podług słów samego cesarza, szkoda pieniędzy...

Z RADY PAŃSTWA.

Obecne obrady w parlamencie wydają się jakgdyby wielką szopką, w której odgrywają komedyę na przemian rozmaici posłowie. Najkomiczniej przedstawia się jedno stronnictwo, które się nazywa lewicą, a które się składa z ludzi, podobnych bardzo do naszych Szczepanowskich, Rutowskich, Sokołowskich, Lewickich i innych. I tak np. w obradach nad funduszem dyspozycyjnym zaczęli się posłowie z tego stronnictwa nagle rzucać na hr. Badeniego i zdawałoby się, że rzeczywiście funduszu tego nie uchwalono. Tymczasem tych panów bardzo łatwo ugłaskać: zato potem z tem większą pokorą liżą pańskie ręce. To też wkrótce się namyślili i głosowali tak, jak rząd nakazał. Takich przeciwników pan Badeni bać się nie potrzebuje...

Tania sól dla bydła była znowu przedmiotem obrad w parlamencie. Przed dwoma jeszcze laty, w r. 1894 uchwalono, że sól dla bydła ma się sprzedawać po 5 złr. centnar i w ten sposób chciano okazać chłopom, że przecież rząd się o nich troszczy. Tymczasem

wkrótce chłopi się przekonali, że to „dobrodziejstwo“ obliczone jest tylko na zysk rządu. Rząd — jak wiadomo — ma sam tylko prawo wytwarzać sól i cały dochód z tej sprzedaży idzie naturalnie do kasy rządowej. To też skorzystał on z tego prawa i doprowadził do tego, że mu sól przynosi czystego dochodu rocznie 20 milionów reńskich. Ale też za to my musimy płacić za topkę soli 9 ct., kiedy rzeczywiście kosztuje ona tylko 3 ct Naturalnie, że skoro ta sól jest tak droga, to chłop musi jej oszczędzać nawet dla siebie, a już o tem, aby ją miał dać bydlęciu, mowy być nie może. A przecież sól dla bydła była bardzo potrzebna, chłopi domagali się jej głośno, i dlatego wreszcie rząd postanowił okazać się „łaskawym“. Ale zamiast zniżyć cenę soli do tego stopnia, aby ją można było kupić i dla bydła, rząd zrobił inaczej. „20 milionów rocznego dochodu, to ładny grosz, szkoda go zmniejszyć“ — pomyśleli sobie panowie, stojący na czele rządu — i wymyślili dla bydła inną sól, którą uchwalili sprzedawać po 5 złr. centnar. Tę inną sól jednak robi się w ten sposób, że do zwykłej dodaje się trochę rdzy żelaznej, piołunu i innych rzeczy, tak, iż dla ludzi jest ona nieużyteczną. Ale cóż, rząd myśli, że tej taniej soli pójdzie rocznie przynajmniej 500 tysięcy centnarów, a tu jak na złość w pierwszym roku kupiono jej tylko 100 tysięcy, a w r. 1895 już tylko 38. Powodem tego było to, że i sól była niedobra i dużo było korowodów, trudów i kosztów zanim się ją dostało. Rząd przeto, widząc, że mu się spekulacya z tanią solą nie udała, chciał teraz znowu jakoś poprawić interes i w tym celu przedłożył posłom ustawę, która trochę ułatwia dostanie soli bydlęcej. Wszystkie jednak inne złe strony tej soli, a przedewszystkiem, psucie jej, mają pozostać nadal. Posłowie uchwalili naturalnie tę ustawę, która wcale nie może zadowolnić ludu.

Nowy ciężar, nowa niesprawiedliwość spadnie wkrótce na biedną ludność włościańską. Wiadomo, że prawie największy zarobek chłopa pochodzi dzisiaj ze sprzedaży mleka, masła, sera i wogóle nabiału. Otóż teraz chce konający parlament odjąć chłopu nawet ten nędzny częstokroć dochód: mianowicie komisya przemysłowa przedłożyła posłom do uchwalenia ustawę, która powiada, że kto chce sprzedawać mleko, musi mieć pozwolenie od władzy. Przytem władza np. krakowska mogłaby wydać pozwolenie tylko na powiat krakowski, tak że jeśli jaka biedna kobieta ze wsi będzie chciała nosić mleko i masło do Krakowa i do Podgórza, to będzie musiała mieć pozwolenie od władz krakowskich i podgórskich. To znaczy naturalnie, że będzie musiała opłacać podatek i w Krakowie i w Podgórzu. W ten sposób ustawa ta, gdyby przeszła, utrudniłaby ogromnie sprzedaż nabiału: po największej części musiałby się chłop wyrzec zupełnie tego zarobku. Możemy być prawie pewni, że dzisiejszy parlament tę ustawę przyjmie. Lud jednak zapisuje sobie każdą taką krwawą krzywdę, i przyjdzie czas — już może niedługo — kiedy przypomni panom posłom to wszystko i zawezwie ich do odpowiedzialności; wówczas zobaczymy, jak się będą wykręcali.

Ustawa o swojszczyźnie, o której pisaliśmy w poprzednim numerze, została uchwaloną. Tak więc każdy, kto od r. 1891 licząc,

przebywa w gminie lat 10, będzie przez to do tej gminy przynależnym. Jestto prawdzie postęp w stosunku do tego, co było dotąd, ale dopóki istnieje szupaśnictwo i ustawa o włóczęgostwie, lud z tej reformy zadowolonym być nie może...

Reforma wyborcza.

Czy dotychczasowa ustawa wyborcza jest sprawiedliwą?

II.

Liczba ludności w Austryi wynosi 23 miliony 608 tysięcy. Liczba zaś wyborców wynosiła dotychczas ledwo 1 milion 732 tysiące. A więc na 1000 mieszkańców przypadało zaledwo 72 wyborców. Według spisu ludności z r. 1890 było w Austryi mężczyzn, którzy już ukończyli 24 rok życia 5 milionów 716 tysięcy. Porównując tę liczbę z liczbą wyborców, zobaczymy, że na 1000 dorosłych mężczyzn ma prawo głosowania tylko 303. Reszta zaś, t. j. 697 była pozbawioną praw politycznych. Dwie trzecie części ludności były bez praw politycznych!

Nie potrzebujemy dodawać, że to było niesłuszne i niesprawiedliwe. Każdy z tych dorosłych ludzi musi służyć przy wojsku, musi już w 20 roku życia przelewać swoją krew i tracić najlepsze swe siły. Jeżeli jest zdatnym do noszenia karabinu, to dlaczegożby nie mógł udźwignąć kartki wyborczej i wrzucić jej do urny?

Prawo głosowania mają u nas tylko ci, co płacą bezpośrednie podatki i to w wysokości co najmniej 5 złr. Że to postanowienie jest krzywdzącem, nie potrzebujemy dodawać. Każdy, choćby najbiedniejszy chłop lub robotnik opłaca w każdym kawałku chleba, w każdym kieliszku wódki lub paczce tytoniu ogromny podatek pośredni. W roku 1890 miał rząd z bezpośrednich podatków tylko 66 milionów złr., reszta zaś dochodów pochodziła prawie jedynie z podatków pośrednich, tj. podatków, opłacanych głównie przez ubogą ludność pracującą, nie mającą prawa wyborczego. Z samych podatków konsumpcyjnych (spożywczych) miał rząd 94 miliony złr. dochodu, ze soli 17 milionów, z tytoniu 51 milionów itd.

Przejdźmy teraz do tych, którzy mają prawo głosowania. I oni nie są równo traktowani. Inne prawa ma szlachcic, a inne chłop; inne mieszczanin, a inne członek izby handlowej. Wyborcy podzieleni są na cztery kurye. W każdej z tych kuryi są inne stosunki. W kuryi szlacheckiej wybierają właściciele wielkich posiadłości, którzy opłacają pewien podatek; w Galicyi przynajmniej 100 złr. W Galicyi było w tej kuryi wyborców w r. 1891—2177. Wybierają oni razem 20 posłów, czyli na 108 wyborców przypadał jeden poseł. Głosowanie jest bezpośrednie.

Inaczej stoją rzeczy w kuryi włościańskiej. Wyborców w tej kuryi było w Galicyi razem 517.163. Wybierają razem 27 posłów, czyli jeden poseł przypadał na 19 tysięcy wyborców. Wybory z tej kuryi są pośrednie. Chłopi nie wybierają więc właściwie posłów, lecz wyborców. Jeden taki wyborca przypada na 500

mieszkańców. W Galicyi jest nadto wyjątkowe postanowienie, że właściciele wielkich posiadłości, którzy nie mają głosu w swojej kuryi z powodu, że płacą mniej niż 100 złr. podatku, głosują w kuryi wiejskiej jako wyborcy. W r. 1885 było takich wyborców, których nikt nie wybrał, aż 1570 sztuk. Licząc jednego wyborcę na 500 mieszkańców, otrzymamy, że tych 1570 szlachciców miało tyle praw, co 785 tysięcy mieszkańców na wsi. Piękna sprawiedliwość! W powiecie lwowskim stanowią ci obszarnicy 9% wyborców w kuryi wiejskiej, w powiecie krakowskim 13%, nowosądeckim 14%, a w bocheńskim aż 26%!

Nie potrzebujemy dodawać, że przy pośrednich wyborach kwitnie w najlepsze korupcya, a na czas wyborów sprowadzają panowie całe kilometry kiełbasy dla pp. wyborców.

W kuryi miejskiej wybory są bezpośrednie. W Galicyi było w r. 1891 wyborców 32.838. Posłów wybiera ta kurya 13, więc 1 poseł przypadał na 2526 wyborców.

Izby handlowe wybierają z Galicyi 3 posłów. Wyborców jest tam razem 88 tj. 1 poseł przypada na 29 wyborców.

Przypatrzmy się teraz, jak sprawiedliwą jest nasza ustawa wyborcza: w Galicyi znaczy **29** handlarzy lub **108** szlachciców tyle, co **19 tysięcy** chłopów lub **2500** mieszczan. Takie same stosunki panują w innych krajach austryackich.

Robotnicy socyalistyczni postanowili rozpocząć zaciętą walkę przeciw tym niesprawiedliwościom i nie spocząć prędzej, aż nie zmienią dotychczasowej ustawy na lepszą. Jak się do tej walki wzięli, opowiemy następnym razem. *Cz.*

Listy z kraju.

Wobec aresztowania ks. Stojałowskiego otrzymujemy ze wszystkich stron listy z zapytaniami, co też się z ks. Stojałowskim dzieje. I tak z Gorlic piszą nam: „Dawno nie otrzymałem ani *Wieńca* ani *Pszczółki*, więc zamyśliłem list ten adresować do Redakcyi *Prawa ludu*, bo ta jedna gazetka łączy się z pismem i pracą ks. Stojałowskiego; co się zaś tyczy *Przyjaciela ludu* nie chcemy z nim mieć nic wspólnego, bo to naprawdę fałszywy przyjaciel! To on zamiast kazać miłować się wspólnie, on napada tylko na księdza Stojałowskiego i za jego słowa oczernia go i szczuje na niego. Proszę Redakcyę donieść mi, co się też dzieje z ks. Stojałowskim i gdzie on teraz jest. Pozdrawiam Szanowną Redakcyę. *S. B.*

Szanowna Redakcyo! Wyczytałem w *Przyjacielu ludu* artykuł o *Prawie ludu* i zastanowiłem się nad tem i myślę sobie, że to będzie fałszywy przyjaciel ludu, kiedy on wszystkie ludowe pisma gani i lekceważy, a tylko swoje pod niebiosa wynosi. Osobliwie zaś to mię bardzo obeszło, że przeciw ks. Stojałowskiemu występuje *Przyjaciel ludu*! Na *Przyjacielu ludu* już się naród poznał, jak na farbowanych lisach. Posyłam sześć marek listowych — to będzie na ćwierć roku za gazetkę. Proszę przysłać wszystkie numera, które dotąd wyszły — bo my tu w Kozach precz wyżeniemy *Przyjaciela ludu*. Zasyłam dla Redakcyi pozdrowienie. *Józef B.*

Kozy 2/XI. 1896.

ZE ŚWIATA.

Parlament francuski. Przed tygodniem niespełna rozpoczął urzędowanie parlament francuski. (Parlament tyle co Rada państwa). Zaraz na pierwszem posiedzeniu wnieśli socyaliści interpelacyę czyli zapytanie do rządu: co słychać z osławioną przyjaźnią francusko-rosyjską. W rozprawie nad tym przedmiotem zabrał głos poseł socyalistyczny Jaures (czytaj Żorez) i w ostrych słowach napiętnował zachowanie się rządu francuskiego w czasie odwiedzin carskich. Nazwał on Francyę drugą prowincyą kozacką, a o prześladowaniach Polaków pod miłościwym berłem cara wyraził się z najwyższą pogardą i oburzeniem. Po stronie Żoresa stanęli oczywiście sami tylko socyaliści — a rząd lokajski odniósł tym razem zwycięstwo. Kiedyż wreszcie nadejdzie czas, gdy francuzom otworzą się oczy i przejrzą, że takie płaszczenie się przed despotą jest hańbą dla ludzi wolnych!

Sprawki Bismarka. Łysy Bismark, ten z 3 włoskami na głowie, którym chełpią się Niemcy powiadając z dumą, iż stworzył on wielką ojczyznę niemiecką, zaczyna brykać na starość. Dość mu już tej ciszy na wygnaniu, zdala od rządu, którym dawniej kierował, chce żeby o nim gadano. I rzeczywiście palnął sobie coś arcyciekawego. Sprawa ma się następująco: Jak wiadomo Austrya, Niemcy i Włochy połączyły się w związek, nazywamy pospolicie trójprzymierzem. Ma on być niby murem jakimś przed Rosyą, i chronić pokoju w Europie, a wrazie gdyby car zechciał pokazywać złe humorki, odpowiedzieć mu w sposób dobitny i bolesny. Otóż pokazało się, iż mimo tej przyjaźni, a właśnie w czasie najserdeczniejszych umizgów, wdawał się Bismark w konszachty tajne z Rosyą — ba nawet zawarł z nią układ tej treści, że w razie wojny rosyjsko-austryackiej nie będzie pomagać Austryi, choć był do tego zobowiązany przymierzem. Sprawa ta jak można się było spodziewać narobiła wiele hałasu i wrzawy. Niektóre dzienniki niemieckie okrzyczały Bismarka zdrajcą ojczyzny, jego, ojca tej ojczyzny, bo przecież za takiego uchodził dotychczas! Nie pierwszy to i nie ostatni ojciec tego pokroju! Byle interes szedł; a że nie honorowo? — ale zdrowo!

Węgry. Odbywały się niedawno wybory do sejmu węgierskiego; a były to nielada wybory! Wszystkiego tam znaleść potrosze. I bagnetów żandarmskich i kiełbasy wyborczej i judaszowych srebrników, (u nas to nie nowina) a nawet strzelaniny nabojami ostrymi, do czego sprowadzono wojsko aż z Galicyi i Ślązka! Na czele rządu (jak w Austryi Badeni) stoi tam baron Banffy. Należy on do t. zw. stronnictwa liberalnego, które też ma większość w sejmie węgierskim. Liberali węgierscy warci naszych stańczyków, gorsi od nich jeszcze o tyle, gdyż się maskują, udając przyjaciół wolności, co im nie przeszkadza bynajmniej gnębić w państwie swojem bezczelnie Słowaków, Rumunów i inne narodowości nie madziarskie Otóż ten baron Banffy „robił“ wybory — jak? pisać niemożemy wyraźnie – w każdym razie skutecznie. Rząd zyskał olbrzymią większość przy wyborach, liberali mogą gospodarzyć dalej; przecież o to tylko chodziło! Do walki z liberałami wystąpiła między innemi t. zw. partya katolicko-

ludowa, na której czele stoi magnat węgierski, pan z panów, hrabia Zichy. Ładne stronnictwo ludowe! I „katolicy“ węgierscy nie lepsi od naszych Jezuitów. Nadużywano konfesyonału, kazalnicy, religii wogóle, byle przeprzeć swojego. Pod wpływem niesumiennej agitacyi zabił w jednej miejscowości ojciec syna swojego za to, iż ten nie chciał głosować za kandydatem księżym. Do czego to prowadzi fanatyzm, to jest zaciekłość religijna! I to są ci, co mają zawsze imię Chrystusa na ustach! Tak wyglądają porządne, uczciwe wybory, a posłowie wybrani w ten sposób mają czoło nazywać się rzecznikami ludu! Lud na Węgrzech nie ma jeszcze głosu, jak dotąd w Austryi; radzi się o nim bez niego. Gdyby mu głos ten dano, wypędziłby opiekunów takich za siódmą górę, za siódmą rzekę, hen gdzie pieprz rośnie!

Awantury komisarskie. W czasie przejazdu arcybiskupa poznańskiego Stablewskiego przez miejscowość Opalenicę w W. X. Poznańskiem zebrało się, jak to zwykle bywa w podobnych okolicznościach, mnóstwo ludzi na dworcu kolejowym. W tem wpada przed dworzec na wózku komisarz miejscowy Carnap, najeżdża gwałtownie końmi tłum zgromadzony, łaje ostatniemi wyzwiskami ludzi, (polskie świnie!) i tocząc wściekłym wzrokiem krzyczy, że chciałby się widzieć z arcybiskupem, nauczyć go porządku itd. Przy tej sposobności kilka osób broniąc się przed napaścią ze strony pijanego gbura czy waryata, poturbowało go ponoś z lekka, okładając dotkliwymi razami boki komisarskie. Otóż w sprawie tej toczył się przez kilka dni proces o zakłócenie bezpieczeństwa publicznego itd. Na ławie oskarżonych zasiadło 8 ludzi, przeważnie rzemieślników; świadków powołano przeszło 60. Przy rozprawie wyszły na jaw rozmaite sprawki Carnapa, tego Bismarkowskiego czeladnika. Stwierdzono tam, że należy on do najzacieklejszych wrogów narodu polskiego, jest nadto człowiekiem znanym z burd różnorodnych, pijaństwa i t. d. I taką to nędzną figurę przedstawiały gadzinowe pisma niemieckie jako ofiarę „zachłanności“ polskiej! Powinszować! Oskarżeni otrzymali niewielką stosunkowo karę.

Już nawet chłopi rosyjscy nie dają się bić więcej. Olbrzymie wrażenie wywarły w Rosyi zamieszki chłopskie, jakie tam miały miejsce niedawno w zachodniej części państwa. Włościanie dzierżawiący grunta w dobrach hr. Mordwinowa mieli już od lat wielu zatargi ciągłe z zarządem dóbr w sprawie opłaty dzierżawnej. Gdy tedy władze przy ściąganiu długów chłopskich na korzyść skarbu hrabskiego, chciały w jednej wsi karać włościan cieleśnie, wystąpili wszyscy mieszkańcy zgodnie i przeszkodzili w wykonaniu kary. Coś podobnego przytrafiło się i gdzieindziej. Tak np. gubernator Witebska, (Witebsk miasto i gubernia rosyjska) czuł się zmuszonym wyruszyć na czele 3 kompanii wojska do jednego z powiatów, gdzie wiele wsi stawiło opór czynny władzom.

Z wielu miejscowości Rosyi donoszą, że między robotnikami w mieście i na wsi daje się zauważyć wrzenie jakieś. W kilku okolicach państwa rosyjskiego odbyły się poważne rozruchy, a policya i wojsko miały obfite pole do rycerskich popisów. W Petersburgu siedzi w więzieniach przeszło 1000 osób. Broszury socyalistyczne i pisma ulotne rozchodzą się w niezliczonej ilości egzemplarzy.

Pszenica na rynku światowym.

Jeżeli się przypatrzymy cyfrom, widzimy, że powoli, ale ciągle zniżają się ceny zboża. Nie pomagają tu krzyki i lament wielkich właścicieli dóbr, którzy mają po swej stronie rządy i którzy dlatego doprowadzają wszędzie do skutku najgorętsze swe pragnienie, a mianowicie cła ochronne.

Przyczyną tego ciągłego obniżania się cen zboża jest to, że Ameryka północna, a bardziej jeszcze ostatnimi czasy południowa, zasypują zbożem całą Europę. Dalszą przyczyną jest tańsza komunikacya. Dawniej koszta przewozu zboża z Ameryki do naszej części świata wynosiły mniej więcej 2 złr. od 100 kilogramów, w roku 1895 wynosił fracht 40 do 50 centów.

Wobec tego nie od rzeczy będzie przypatrzyć się obecnemu stanowi pszenicy, jednego z najważniejszych gatunków zboża na rynku światowym.

Otóż w tych państwach, które nie produkują na tyle zboża, żeby je wywozić można za granicę, lecz które potrzebują jeszcze obcego zboża, zbiory tegoroczne bardzo się udały. W Anglii zebrano o dwa miliony ćwierci pszenicy więcej, jak roku zeszłego; tak samo we Włoszech, a w Hiszpanii i Portugalii nawet o 3 miliony więcej. W krajach zaś, które dotychczas wywożą swą pszenicę, jak w Rosyi i Bukowinie, spostrzeżono w roku bieżącym zwrot na gorsze. W Rosyi zżęto 20 procent mniej pszenicy niż w r. 1895, a w Rumunii o 25 procent mniej, chociaż w tym ostatnim kraju jakość czyli dobroć tego zboża nie zmieniła się.

W Austryi zaś z powodu niepogody nie ziściły się nadzieje pokładane w zbiorach tegorocznych. Z wyjątkiem Galicyi i Bukowiny były wszędzie zbiory kiepskie, a wywóz zboża z Węgier, które wyprodukowały w tym roku 38 milionów centnarów metrycznych pszenicy, więc o $1^1/_4$ miliona cetn. metr. mniej niż roku ubiegłego, będzie musiał dzisiaj prawie wyłącznie przypaść na naszą połowę monarchii. Wogóle Europa wyprodukowała o 10 milionów ćwierci mniej niż w r. 1895.

Co do krajów pozaeuropejskich, które Europie zboża dostarczają, to wywóz z Zjednoczonych Stanów Ameryki północnej nie ulegnie zdaje się zmianie, bo, chociaż ilość wyprodukowanej przenicy zmniejszyła się o 50 *buchelon*, (buszli) to jednak zostały jeszcze zapasy. Tak samo rzecz się ma z Kanadą.

W Indyach, gdzie zauważono od jakiegoś czasu gwałtowny upadek wywozu, teraz doszło do tego, że nietylko wcale nie można będzie wywozić stamtąd pszenicy, lecz już teraz okręty rozpoczynają przywozić do Azyi zboże kalifornijskie.

W krajach więc europejskich czuć się daje większa niż dawniej potrzeba przywozu pszenicy. Przyczyną tego są złe zbiory w Rosyi, dalej to, że konsumpcya pszenicy w krajach środkowej Europy stosunkowo bardzo wzrosła w ostatnich czasach, że osłabł wywóz zboża z Ameryki a prawie zniknął z Indyj. Jedyną nadzieją jest dziś dla rynku Argentyna. Aczkolwiek w r. 1895 wywóz pszenicy stamtąd osłabł w stosunku do r. 1894, który był najlepszym odkąd pamięć sięga, to jednak wzrasta on znów w roku bieżącym. Argentyna stanowi dziś jedyną trudność przy obliczeniu stanu zasiewów.

ROZMAITOŚCI.

Redaktora „Prawa ludu“ p. Wiktora Bałandę aresztowano d. 1. b. m. za rzekome rozszerzanie skonfiskowanych numerów naszego pisma. Ponieważ zatrzymano cały prawie nakład na poczcie, dlatego wielu prenumeratorów doszły numera dopiero później. P. Bałandę wypuszczono z więzienia dnia 4 b. m. Na razie objął redakcyę p. Wacław Pasławski.

Zapytujemy ks. biskupa w Przemyślu, z jakich powodów dotychczas nie załatwił skargi na ks. Jana Ramockiego w sprawie spadkowej po śp. ks. Janie Kolbuszewskim w Jodłowej (pow. Pilzno), wniesionej przez p. Ludwika Waligórskiego z Towarni (p. Felsztyn). Sądzimy, że w tak „drażliwej“ sprawie załatwiać pisma leży w interesie samego duchowieństwa. Jeżeli konsystorz przemyski mniema, że to się da milczeniem ubić, to się myli. Tą sprawą my się zaopiekujemy!

Patent Józefiński z dnia 1 lipca 1795 r., wydany przez cesarza Józefa II., a ogłoszony w Galicyi ponownie okólnikami Namiestnictwa z dnia 14 grudnia 1819 r. l. 61.898 i z dnia 16 sierpnia 1829 r. l. 48.213. z surowym nakazem ścisłego przestrzegania powyższego patentu ustanawia stałe taksy za tak zwane *jura stolae*; t. j. pogrzeby, chrzty, zapowiedzi, śluby i t. d. Oznacza on cztery klasy taks, czyli opłat. Pierwsze trzy mogą być stosowane dla obywateli (większych właścicieli ziemskich), bogatych kupców i bogatych mieszczan. Dla robotników i włościan obowiązuje tylko klasa czwarta. Podług tej klasy kosztuje: pogrzeb dorosłej osoby ze wszystkiemi ceremoniami i odprowadzeniem ciała do grobu przez księdza tylko **61** ct., kondukt dziecięcia między 1 do 7 lat **26** ct., za chowanie dziecięcia pod płaszczem przyniesionego **15½** ct., kondukt osoby od 7 do 15 lat **34** ct., nadto szpitalom należy się, jeżeli kto takowych żąda **15** ct., za mszę żałobną i t. d. **26** ct., za chrzest nie należy nikomu **nic** płacić, za ślub należy się plebanowi **15** ct., kościelnym zaś **6** ct., za trzy zapowiedzi **6** ct., za wydanie metryki lub innego zwykłego świadectwa **20** ct., prócz tego naznaczone są taksy ścisłe, również bardzo niskie na inne dodatkowe, rzadko wymagane czynności kościelne. Księżom, proboszczom i wikaryuszom zostało surowo wówczas i później nieraz jeszcze nakazanem przestrzeganie tych taks pod zagrożeniem grzywny lub utraty posady. W końcu rozporządzenie to wyraźnie opiewa, że ubodzy zwolnieni są od wszelkich opłat, nie tracąc prawa do żądania zwykłych usług kościelnych od plebanów swoich parafii.

Przypominamy więc te przepisy wszystkim stronom interesowanym z tem jeszcze, że do czuwania nad przestrzeganiem tego patentu powołane są starostwa i namiestnictwo i do nich też można skarżyć księży wyzyskujących nieświadomość powierzonych ich pieczy parafian.

Ładna sumka. Nędzna szopka przyjęcia cara we Francyi (pisaliśmy

o tem obszernie w Nrze poprzednim „Prawa Ludu") kosztowała ni mniej ni więcej jak 7 milionów franków ($3\frac{1}{2}$ mil. złr.). Miasto Paryż dołożyło nadto z funduszów gminnych milion fr. I że tych podłych usłużników carskich, złodziei grosza publicznego nie przywiedzie nikt do porządku!

Fałszywe wino. W prowincyi niemieckiej Hannowerze złożono z urzędu pastora (księdza protestanckiego) Drayera, ponieważ tenże, wezwany do chorego użył w miejsce wina, które się przypadkiem rozlało mieszaniny z rumu i wody — i tę mieszaninę podał choremu jako komunię.

Spadek papieski. W czasie posiedzenia włoskiej Rady państwa, rzucił jakiś człowiek z galeryi na salę posiedzeń Izby zwitek pism i notatek. Przyaresztowany, podał, że nazywa się Simone, liczy lat 63. Chciał on zwrócić na siebie uwagę posłów. Jest starym człowiekiem — bez dachu i chleba, z powodu bowiem choroby musiał porzucić miejsce urzędnika przy kolei. Ma 9 synów, z tych 1 zaledwie jest w stanie pomagać ojcu. Do r. 1887 nie zaznała rodzina jego biedy, gdyż wspierał ją bogaty jakiś krewny. Ten umarł w r. 1887 i pozostawił cały swój majątek 620.000 lirów — papieżowi. Wszelkie prośby z jakiemi zwracała się rodzina o pomoc do Watykanu, pozostały bez skutku. Wielcy tego świata mają dobre żołądki — o sercu nie masz i mowy.

Czwarte przykazanie w Rosyi. Rząd rosyjski „poprawił" czwarte przykazanie: (car jest głową kościoła tj. papieżem prawosławnym) oto w szkołach ludowych królestwa polskiego dodano na rozkaz rządu do 4 przykazania (czcij ojca i matkę swoją), następujący przyczynek: „i monarchę panującego, oraz jego urzędników". A możeby tak uzupełnić i siódme przykazanie, „Nie kradnij. szczególnie jeżeli jesteś urzędnikiem". Znana to rzecz bowiem, że urzędnicy moskiewscy to typowi złodzieje i łapownicy. Jak się tam prędko fabrykuje przykazania — a lud słucha i korzy się przed carem niby Bogiem!

OD REDAKCYI.

Z powodu aresztowania Redaktora oraz śledztwa wytoczonego nam z powodu ostatniej konfiskaty zaszła przerwa w wysyłce numerów. Obecnie wszystko wraca do dawnego porządku.

Który z prenumeratorów nie otrzymał numerów „Prawa ludu" niech o tem doniesie, a numer odwrotnie wyślemy. Listów takich nie trzeba opłacać, należy tylko na niezalepionej kopercie napisać: „Reklamacya".

Listy, przesyłki pieniężne oraz reklamacye nadsyłać należy pod adresem: Redakcya „Prawa ludu", Kraków, Rynek kleparski 22.

Kto chce otrzymać numer okazowy, niech nas o tem zawiadomi kartą korespondencyjną, a numer wyślemy odwrotną pocztą.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor: Wacław Pasławski.
Drukiem Aleksandra Słomskiego w Krakowie.